Nr 24 — Kraków, niedziela 30 stycznia 1910 — Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk. Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr 34.095

# NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.



## Od Administracyi.

Prosimy załączonymi czekami odnowić prenumeratę **za miesiąc luty** zaraz w pierwszych dniach lutego celem uniknięcia przerwy w wysyłce, kto nie prześle bowiem prenumeraty najpóźniej do 5-go lutego temu wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Naprzodu“. Osobnych upomnień nie wysyłamy.

**Szan. Biurom dzienników** raz jeszcze przypominamy, że zwroty przyjmujemy za styczeń tylko do 5-go lutego; później nadesłane nie zostaną uwzględnione.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

**Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:**

| | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|
| w Krakowie bez doręczenia do domu . . . . | K 4·80 | K 1·60 |
| w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . . | K 6·— | K 2·— |

*Administracya „Naprzodu“.*

## Mowa Jaurèsa.

**Kulminacyjny moment debaty szkolnej w parlamencie francuskim.**

Mieliśmy już sposobność scharakteryzować świeżo ukończoną debatę szkolną w parlamencie francuskim, wywołaną namiętnym atakiem klerykałów na szkołę świecką. — W ostatnim dniu debaty zabrał głos Jaurès i wygłosił tak imponującą mowę, iż nawet dzienniki wrogie socyalistom, jak np. „Temps“ uznały, że mowa taka zaszczyt przynosi parlamentowi francuskiemu.

Na obecny zatarg klerykałów z nauką świecką nie spojrzał Jaurès okiem polemisty, lecz filozofa i historyka. Rozumie się, iż tej olbrzymiej mowy podać nie możemy w jej brzmieniu dosłownem. Postaramy się tylko pójść za tokiem myśli Jaurèsa.

**Rzekoma niezmienność Kościoła.**

Na czele konstatuje Jaurès, że ci nawet, którzy usiłują nicować wiedzę, podnosić jej niepewności, wskazywać niestałość czystego rozumu ludzkiego — muszą, mimo złorzeczeń lub ociągania się, kroczyć jej śladem. Katolik, chrześcijanin był zmuszony z pokolenia w pokolenie wchodzić w kompromis, przystosowywać się do rzeczywistości społecznej i intelektualnej, która go przerastała. Kościół wbrew swej woli musiał przechodzić różne ewolucye. Modernistą w jego łonie był już apostoł Paweł, który gminie w zaczątkach żydowskiej dał ujście światowe: Jerozolimę zastąpił był Rzym. Historycznie przechodzi mowca różne okresy, wskazując jak Kościół musiał po próżnych walkach kapitulować.

Gdy Kopernik — mówił Jaurès — począł obalać starą koncepcyę Ptolomeusza, Kościół nie brał niebezpieczeństwa zbyt poważnie i przyjął tę hipotezę jako przelotną igraszkę umysłu. Nie zatrwożył się nawet, gdy Galileusz ów problem podjął ponownie. Dopiero gdy zapomocą szkieł nowych począł on wdzierać się w głębię niebios, dopiero, gdy na poparcie lekceważonej hipotezy przedstawił dowody doświadczalne — prawda stawała się coraz bardziej nienawistną w miarę, jak wyłaniała się coraz pewniej.

Śladem wiedzy, która wkraczała w tajniki przyrody — Kościół powoli musiał przecież modyfikować pojmowanie swej „Genezy“ z jej idylicznym rajem sadem, przysłoniętym kopułą niebios, na której połyskiwały gwiazdy... Więc i kościół zgoła nie był i być nie mógł niezmiennym, zakrzepłym w zupełności, bo tak skrzepłym może być tylko trup.

**Partykularyzm grecki i chrześcijański a szeroki pogląd nowożytny.**

Hellenizm — tak wspaniały, tak inteligentny, pojmował cywilizacye poprzednie, lub odmienne jeno przypadkową ciekawością i przenikliwością paru rzadkich umysłów jak np. Herodot. Utrwalało się tam pojęcie, że wszystko, co nie jest greckiem, jest barbarzyńskiem. Chrystyanizm ze swojej strony był w wielu swych fazach niesprawiedliwym wobec Grecyi i Rzymu. Dopiero świat współczesny — świat, przeobrażony przez wielką rewolucyę — swobodnie bada źródła odległe.

Pan Gerard Varet nazywa nas potomkami kultury greckiej. Tak jest. Odziedziczyliśmy po niej kult piękna i myślicielstwa. Lecz posiadamy też w skarbcu naszym tradycye Wschodu. Stracilibyśmy coś z nas samych, gdyby do sumienia francuskiego nie przekazało się było nic z powagi tych wielkich Żydów, którzy poczytywali sprawiedliwość za czynnik najwyższej harmonii, którzy odwoływali się do sprawiedliwego Boga przeciwko wszelkiej przemocy: do Boga, co ociera łzy z każdej twarzy...

To gorące nawoływanie do sprawiedliwości, spojone z urokiem myśli greckiej, stopiło się w geniuszu Francyi. I dlatego łatwo nam jest sprawiedliwie roztrząsać całą przeszłość...

**Wnioski pedagogiczne.**

Nie formułkami, nie niedomówieniami, lecz śmiałem, szerokiem traktowaniem wiedzy rozbudzimy w młodych umysłach zrozumienie wielkich problemów.

Różne siły: elektryczności, ciepła, światła, ujawniają się nam, jako ekwiwalenty jednej siły, która, że je ogarnia i nimi rządzi, uchyla się przed nami i pociąga ku głębinom umysł, odkrywający przyczyny pod przyczynami — jak falę pod falą w morzu niezgłębionem.

I oto wyrasta ku nam nauka życiowa: z tych umysłów, co ze stopnia na stopień zdają się kroczyć wciąż ku szczytowi, jak gdyby przyroda miała za prawo przerastać siebie samą, aby nas zniewalać do szukania głębokiego sensu tego wzwyż dążącego ruchu.

Otóż dzieci, otrzymując na swobodnie komentowanych przykładach takie poglądy, byłyby bardziej przez nie przygotowane, niżli drogą formułek do pojmowania wszelkich systemów religijnych i syntez filozoficznych, w których człowiek skrystalizował swe wysiłki. Oto w jakim duchu, który nie jest ani duchem rutyny i oportunizmu, ani duchem powierzchownego przeczenia — powinna być prowadzona nauka moralności, wiedzy przyrodniczej, historyi.

**Podręczniki klerykalne.**

Tu Jaurès przychodzi do omawiania podręczników i konstatuje, że żaden z podręczników szkoły świeckiej nie odbiega tak dalece od owego ideału, jak odbiegają podręczniki prywatnych szkół klerykalnych. — Mówca czytał podręcznik, pochwalany przez p. de Mun. To, co tam mówi się o reformacyi, lub wielkiej rewolucyi jest nacechowane bezwzględną żądzą poniżania. O reformacyi mówi się tak, jak nigdy nie ośmielił się wyrażać Bossuet, wychowawca królewicza.

**Jak scharakteryzowane są w nich chluby Francyi?**

I czy wy, wychowawcy młodzieży, macie prawo uciekać się do takiej perfidyi, jaką znajduję np. przy charakterystyce Voltaire'a i Rousseau'a: „Nie będę ich sądził sam, aby nie dać pozorów stronniczości: pozostawię sąd jednemu o drugim“... I potem daje się dzieciom dla scharakteryzowania Voltaire'a obelżywe zdanie Rousseau'a, a dla scharakteryzowania Rousseau'a złośliwy epigramat Voltaire'a.

Czy ci dwaj ludzie byliby ważyli się sami w ten sposób streścić dla dziejów swe sądy? I biorąc tych zmarłych, dziś pogodzonych jednaką wielkością umysłu, który ich przeżył — wy ich nędznie ciskacie o siebie, rzucacie im w twarz to, co ich rywalizacya wytworzyć mogła najbardziej złośliwego i jadowitego! Gdy się ma w swej kolekcyi książki tej kategoryi — należy doprawdy mieć pobłażliwość dla błędów cudzych.

**Podręczniki świeckie.**

Co się tyczy podręczników szkół publicznych Jaurès nie uważa je również — za ułożone bez zarzutu. Przedewszystkiem krytykuje je ze względu na zbytni optymizm co do doby obecnej w zestawieniu z przeszłością.

Kiedy czytam — rzekł — w tych podręcznikach, że niegdyś bogacze w swych zamkach i pałacach żyli rozkosznie, a biedni gnieździli się w nędznych lepiankach, to widzę niejedno dziecko, chowane dziś w obydnej norze, jak słysząc to, podniesie swoją główkę ku nauczycielowi, wylękłą i zdziwioną i cicho spyta: „A teraz?“ Wydaje mi się też niesprawiedliwem, gdy się w czambuł potępia jakąś epokę za głody i klęski, które wówczas grasowały, a zapomina się o współczesnych głodach w Irlandyi, w Indyach lub o głodzie bezrobotnych.

Zachwalajmy dzisiejszość — zgoda — ale umiarkowanie, ale ze skromnością. Nie trzeba wiecznie osądzać: każda epoka ocenianą być winna sama w sobie, wedle jej środków działania i jej warunków życia. Trzeba sobie przy każdej epoce, przy każdem pokoleniu uprzytomnić, jakim trudnościom ci ludzie podlegali, jaki był ciężar ich obowiązków i wyczuć należne każdemu — pod jegoż brzemieniem.

W ten sposób dziatwa zapozna się z prawdziwą Francyą — z Francyą całą — w nieprzerwanem następstwie jej dni jasnych i nocy, jej wzlotów i upadków, z Francyą, co poprzez wszystkie mgły i cienie kroczy ku pełni światła, którego jeszcze nie posiada, lecz którego przeczucie w jej myślach żyje...

## Strejk dzieci szkolnych w Dziećmorowicach.

**Polska Ostrawa**, 27 stycznia.

Po Polskiej Ostrawie i Michałkowicach odezwały się i Dziećmorowice, wieś położona niedaleko Bogumina, która niedawno osławiła się morderstwem na tle szowinizmu czeskiego. Niedawno obydne morderstwo — dziś strejk dziatwy polskiej, oto owoce polityki czeskiej w Dziećmorowicach! Że rodzice polscy musieli się chwycić strejku jako ostatecznego środka obrony przeciw krzywdzie, dwóch zdań być nie może. Bo cóż mają począć ludzie, których wszelkie prośby i starania o najsłuszniejsze i najżywotniejsze prawa zbywa się kpinami, przechodzi się nad niemi z lekkiem sercem do porządku dziennego i to zacząwszy od czeskiego wydziału gminnego a skończywszy na rządzie?

Przed laty sześciu, gdy starania ludności polskiej o szkołę polską publiczną wydział gminny odrzucił jako nieuzasadnione, „Macierz szkolna“ pospieszyła z pomocą i założyła w roku szkolnym 1905/6 prywatną polską szkołę. Mimo to ludność polska nie ustawała w staraniach o szkołę publiczną, jednak bezwzględny czeski wydział gminny o szkole polskiej ani słyszeć nie chciał i wobec żądań polskich zachowywał się wprost prowokacyjnie, bo w r. 1908 na starania ludności polskiej o polską szkołę odpowiedział wystawieniem drugiej czeskiej szkoły jubileuszowej.

W czerwcu 1908 komisya szkolna, wydelegowana z ramienia rządu, skonstatowała na miejscu potrzebę nie jednej, lecz dwóch szkół polskich. Zdawało się już wtedy, że sprawa weszła nareszcie na właściwe tory, że szkoła polska, dotąd prywatna, z rokiem szkolnym 1909/10 zostanie przyjęta na koszt gminy. Tymczasem sprawę tę odłożono w nieskończoność, a hakata czeska posunęła się jeszcze dalej, gdyż otwarto z funduszów gminnych ochronkę czeską i czeską szkołę przemysłową uzupełniającą. Obecnie więc Dziećmorowice, gmina rdzennie polska, gdzie przy ostatnim spisie ludności na przeszło 3000 mieszkańców naliczono zaledwie 300 rzeczywistych Czechów, posiada dwie publiczne szkoły czeskie, publiczną ochronkę czeską i publiczną czeską szkołę uzupełniającą. Polacy, będący nie mniejszością lecz większością nie mają kompletnie nic.

Wobec takiej prowokacyi i bezwzględności czeskiego wydziału gminnego — cierpliwość rodziców polskich wyczerpać się musiała. — Takiego planowego i rozmyślnego deptania najsłuszniejszych żądań rodzice polscy dłużej ścierpieć nie mogli, bo nic nie zawinili, chyba tylko tyle, że się chwycili zbyt spokojnej samoobrony przed bezwzględną czechizacyą, że drogą próśb i deputacyi chcieli zdobyć to, co się im najsłuszniej należy. Ponieważ więc wszystkie obiecanki ze strony rządu jak i stosowane dotąd środki celem wywalczenia publicznej szkoły polskiej w zupełności zawiodły, rodzice polscy doprowadzeni do ostateczności postanowili rozpocząć solidarny strejk szkolny. Taka uchwała zapadła jednogłośnie na zgromadzeniu w niedzielę 23 b. m., a w poniedziałek 24 b. m. rozpoczęto strejk.

O uchwale i o wybuchu strejku zawiadomiono telegraficznie kompetentne władze. — We wtorek 25 b. m. wysłano deputacyę do rządu krajowego i do sejmu w Opawie. Ponieważ jednak deputacya nie otrzymała stanowczego zapewnienia, że postulaty rodziców polskich będą w zupełności uwzględnione, dlatego na zgromadzeniu rodziców polskich, odbytem we środę dnia 26 b. m. uchwalono jednomyślnie dalej strejkować i dzieci dopóty w domu zatrzymać, dopóki komitet rodzicielski nie otrzyma formalnej uchwały gminnej, uwzględniającej postulaty rodziców polskich. Całe zgromadzenie oświadczyło z entuzyazmem: „albo publiczna szkoła polska, albo strejk aż do skutku!“ O tej uchwale zawiadomiono rząd krajowy w Opawie.

Oto są skutki hakaty czeskiej! Już czwarty dzień strejk trwa solidarnie, W szkole nie pokazuje się ani jedno dziecko. 201 dzieci polskich nie pobiera zupełnie nauki. Ciekawe jest w tym wypadku stanowisko rządu, głównego sprawcy obecnego strejku. Wszędzie cicho. Starosta Bobowski w Frysztacie wcale się tem nie zajmuje. Zobaczymy kto kogo przetrzyma.

## Proces Borowskiej

*Trzynasty dzień rozprawy.*

Piątek, 28 stycznia.

**Rozprawa popołudniowa.**

Za trybunałem usiedli jako goście: prezydent wyższego sądu krajowego Hausner, wiceprezydent wyższego sądu krajowego Stebelski, nadprokurator Wędkiewicz, szef prokuratoryi Doliński, wiceprezydent Pogorzelski, radca dworu Horeszkiewicz i inni dygnitarze. Sala i galerya przepełnione.

Przewodniczący odczytuje następujące uchwalone przez trybunał

**pytania dla przysięgłych;**

1) pytanie główne: Czy oskarżona Janina Borowska winna jest, że w nocy z dnia 4 na 5 czerwca 1909 roku w Krakowie w zamiarze pozbawienia życia strzeliła do adwokata dra Włodzimierza Lewickiego w sposób zdradziecko podstępny z pistoletu browninga, wskutek czego Włodzimierz Lewicki, ugodzony pociskiem, życie utracił?

2) pytanie ewentualne (na wypadek zaprzeczenia pytania głównego): Czy Janina Borowska winna jest, że w nocy z dnia 4 na 5 czerwca 1909 r. w Krakowie wprawdzie nie w zamiarze zabicia, atoli w innym zamiarze nieprzyjaznym strzeliła do adwokata dra Włodzimierza Lewickiego w ten sposób z pistoletu brauninga, że adwokat dr Włodzimierz Lewicki wskutek tego życie stracił?

Pierwsze pytanie dotyczy zbrodni **mordarstwa** (kara śmierci), drugie zbrodni **zabójstwa** (kara kilkoletniego ciężkiego więzienia).

Dr Szalay sprzeciwia się postawieniu pytania drugiego, gdyż oskarżona w taki sposób się nie tłómaczyła.

Prokurator zbija prawniczo wywody obrońcy. Różnica między morderstwem a zabójstwem nie jest w czynie, lecz w intencyi. Intencya znana jest tylko oskarżonej i Bogu. Prokuratorya jest przekonana, że oskarżona miała intencyę zabić Lewickiego. Jeżeli który sędzia przysięgły ma wątpliwość co do intencyi, może potwierdzić pytanie drugie.

Trybunał uchwalił utrzymać pytanie o zabójstwo, pragnąc przysięgłym dać jak najszerszą sposobność rozpatrzenia czynu, zarzuconego aktem oskarżenia.

### Plaidoyer.

Kolejno wygłosili mowy obaj oskarżyciele: prokurator dr Marowski i zastępca rodziny Lewickiego adw. dr Kłębkowski.

Przemówienie prokuratora było spokojne, rzeczowe, wygłoszone bez patosu, ale z żelazną logiką.

Dr Kłębkowski mówił również spokojnie, nie podnosił głosu, nie polował na tanie efekty; żywsze miejsca w jego mowie stanowiły: obraz zachowania się Borowskiej wobec konającego, tudzież zakończenie, na-

śladujące zakończenie mowy Lewickiogo w w procesie Borowska Haecker.

### Mowa prokuratora.

Prokurator dr Kazimierz Marowski:

Rozprawa zbliża się do końca. Pod potężną dłonią przewodniczącego rozwinął się tutaj cały materyał dowodowy. Przysięgli mają go przed sobą. Rozprawa nietylko potwierdziła, ale ugruntowała jeszcze w wielu miejscach wywody oskarżenia. Przekonamy się o tem nasamprzód, zestawiając zeznania obwinionej.

Obwiniona miała dwie metody obrony, jedną w śledztwie, drugą w rozprawie. W śledztwie miał Lewicki zabić się dlatego, aby jej udowodnić swą miłość. Przy rozprawie twierdziła, że spełnił samobójstwo, aby uciec ze świata przed tem, co go czekało. Ale podczas śledztwa Borowska nie wiedziała jeszcze o wielu rzeczach. Nie wiedziała, że znajdują się świadkowie, którzy stwierdzą, że Lewicki nie żywił dla niej pod koniec miłosnego uczucia. Gdy metoda ekspiacyjnego samobójstwa upadła, zmienia system obrony, oświadcza, że Lewicki wskutek sprawy swej w Lidze, wskutek żądania fałszywej deklaracyi i wskutek obaw przed następstwami wykrycia tego, musiał ze świata uchodzić.

Czy doprawdy tak było? Czy Lewicki mógł obawiać się skutków, gdyby nawet było prawdą to, co jest dla oskarżonej najkorzystniejsze, tj. że Lewicki posyłał ją do p. Szczepańskiego i że następnie wydobył od niej deklaracyę, grożąc listownie opuszczeniem jej sprawy przed trybunałem najwyższym w Wiedniu? Nie. Lewicki i wtedy niczego obawiać się nie potrzebował, gdyż na jedno twierdzenie Borowskiej mógł postawić drugie twierdzenie, swoje, i wtedy sąd Ligi miałby do wyboru między temi dwoma twierdzeniami. To nie było groźne. Sprawa ta mogła być w ostatecznym razie dla Lewickiego przykrą, ale groźną nie była. Nie miał przed czem uciekać ze świata.

A już ślady materyalne przemawiają jednym głosem przeciw temu, aby Lewicki odebrał sobie życie; a tak samo jednym głosem świadczą, że mu je odebrano. Wynika to z położenia ciała, z ranek i sińców, jakie odniósł, padając na ziemię, ze zgaszonej i skręconej lampy, z wyjęcia zębów przed snem.

Zachowanie się Borowskiej? Telefonuje do prof. Kadera, aczkolwiek jako medyczka wiedziała, chociażby z jego wykładów, że należało wezwać jak najrychlej pogotowie. Upomniana przez niego, aby telefonowała tam, gdzie należy, ociąga się i dopiero za jego powiedzeniem, że w takim razie on sam da znać, dzwoni do pogotowia. Przyjeżdża wóz ratunkowy. Czy ma bramę otwartą? Czy kto uprzedził stróża? Czy kto wyszedł naprzeciw, aby wskazać drogę i przyspieszyć ratunek? Nie... Brama zamknięta, trzeba dzwonić do stróża, trzeba iść po ciemnych schodach do ciemnego mieszkania, trzeba kierować się charczeniem konającego, aby go znaleźć, trzeba żądać światła, którego nikt nie podaje, aby ułatwić zbadanie i pomoc. To przewlekanie było dalszym ciągiem taktyki, która kazała przewlekać wezwanie ratunku, aby konający zapadł w zupełną bezprzytomność, aby nie mógł już ani słowa powiedzieć, ani słowem oskarżyć. Dwa słowa wystarczyłyby, aby obwinioną potępić. Trzeba było koniecznie tak postępować, jak postępowała obwiniona, aby zapewnić się, że te dwa słowa nie padną z ust konającego.

Krytycznej nocy zakończyła się gra, rozpoczęta w kwietniu. Przypomnijmy sobie list pożegnalny do męża, zapowiadający samobójstwo.

„Daruj jeszcze i to... tak będzie lepiej dla mnie, dla dziecka i dla ciebie... Duma twoja będzie zadowolona". A wszakże już poprzednio, jak zeznał p. Borowski, postanowiono załatwić się po procesie z Lewickim jako człowiekiem, postanowiono sprzągnąć go w pojedynku, a gdyby pojedynku nie przyjął — bez pojedynku. Czemże miała się zadowolić duma Borowskiego? Ni zem innem, jak śmiercią Lewickiego. Ta śmierć jedynie rozwiązywała sytuacyę.

Teraz rozumiemy, dlaczego obwiniona chce przesunąć ten list poza okres śmierci Lewickiego, na czas wcześniejszy. Chce go przesunąć, mimo, że dowody wskazują, że list ten pisany był dnia 4 czerwca, mniej więcej około godziny 5½ wieczorem. Była to godzina, gdy Borowska zamknięta w mieszkaniu Lewickiego na klucz, gospodarowała w niem. Gdy list ten był pisany, a był pisany charakterem takim, jakiego żadne inne listy nie wykazują, wielkiemi, stanowczemi literami — wówczas śmierć Lewickiego była postanowioną.

Być może, iż Borowska, jak świadczą jej listy, pozostawione w hotelu, myślała o samobójstwie. Ale co innego myśleć, co innego wykonać. Instynkt zachowawczy występuje w ostatniej chwili ze swym zakazem i ocala przed śmiercią z rąk własnych. To też list pożegnalny do męża został zniszczony. Musiał być zniszczony, aby nie świadczył przeciw obwinionej, gdyby go przy niej znaleziono.

A scena śmierci? Zeznania obwinionej nie dadzą się z sobą pogodzić. Szczególnie co do wezgłownika, to pewnem wydaje się, że położono go na to, aby zakryć plamę krwi, którą pierwej wytarto. Dlatego wezgłownik jest od spodu czysty. Tego obwiniona wyjaśnić nie umiała. Otarcia na głowie Lewickiego wskazują, że Lewicki po strzale zerwał się, uderzył o szafę i padł na ziemię. Ale dla upozorowania samobójstwa trzeba było krew w tem miejscu wytrzeć, położyć poduszkę, a następnie wezgłownik.

Szczękę sztuczną miał Lewicki wyjąć z ust i tak rozmawiać. Czy kto uwierzy, aby w ten sposób przystępował Lewicki do decydującej rozmowy, do rekapitulacyi, jak powiada obwiniona, całego ich stosunku? Borowska nie mogła tej szczęki usunąć, bo to byłby dowód przeciw niej, nie mogła jej w usta włożyć z powrotem, nie mogła konającego ubrać, aby upozorować samobójstwo. Trzeba więc było szukać innych sposobów, aby odrazu zwrócić uwagę na samobójstwo. Już w rozmowie z prof. Kaderem Borowska powtarza dwukrotnie: „Stało się nieszczęście, czy przypadek, Lewicki całował mnie po rękach..." W takiej chwili, gdy człowiek kona, mówi się o całowaniu po rękach i wzywa się profesora, zamiast pogotowia, aby zyskać parę kwadransów!

Dopiero gdy Lewicki był już bezprzytomny, Borowska zaczyna go ratować... Wtedy już mogła, ale jeszcze ciągle dręczyło ją pytanie, czy nie odzyskał przytomności? Lewicki męczy się jeszcze siedem godzin. Przez cały ten czas Borowska wypytuje się, czy jeszcze żyje? A szło o to: czy nie powiedział?

Przy sobie miała rewolwer. Po co go zatrzymywała? W śledztwie twierdziła, że „na pamiątkę", na rozprawie odparła z oburzeniem, jakoby tak powiedziała. Ale cokolwiek by mówiła, jedno jest jasnem: zatrzymała rewolwer na wypadek, gdyby Lewicki jeszcze przemówił. Zatrzymała go dla siebie. Chciała skończyć tak lub owak grę, którą zaczęła.

Motyw zbrodni? Zbliżenie było istotne Lewicki chciał je prędko usunąć, Borowska chciała utrzymać. Stosunek był z góry skazany na śmierć: on żonaty, ona zamężna, matka. Już w maju chciał Lewicki zerwać i wyrażał się nieoględnie przed ludźmi o Borowskiej, która czuła, że wszystko się kończy. Tutaj przemówiła jej natura, jej silna indywidualność, jej duma, niezdolna znieść upokorzenia. Inna byłaby odeszła, ona postąpiła inaczej. Lewicki chciał wyjechać z Krakowa; ostatnią rozprawę miał przeprowadzić na drugi dzień. Potem wraz z hr. Tyszkiewiczową miał wyjechać do Wiednia, Warszawy i na Krym, wracać dopiero jesienią. Ona miała wrócić do domu, złożywszy rygorozum... Czwarty czerwca był ostatnim dniem, w którym te dwie istoty mogły się jeszcze spotkać. Niezdolność przebaczenia Borowskiej i jej siła sprawiły, że Lewicki nie odjechał, i nie odsunął Borowskiej od siebie. Ona to usunęła go z tego świata...

Mieliście panowie sposobność do rozpatrzenia materyału za i przeciw Borowskiej; w tej mierze macie przedłożone pytania. Prokuratorya państwa stoi na stanowisku, że Borowska zamierzała odebrać życie Lewickiemu i tak opiewa pierwsze pytanie; drugie o zabójstwo brzmi łagodniej.

Co w głowie człowieka się dzieje, te wie sam Pan Bóg. Co zamierzała Borowska, to wie ona jedna; gdybyście panowie mieli wątpliwość co do morderstwa, możecie się oświadczyć za zabójstwem. Stoicie ponad prokuratoryą państwa i do was należy odpowiedź na pytania. Sumienie przysięgłego waha się wtedy, gdy niema dowodów winy; trwoży się zaś wtedy, gdy odkryto prawdę, a nie chce jej dać wyrazu.

W razie odkrycia prawdy musicie jednak mieć odwagę, aby dać jej rzeczywisty wyraz Z obowiązkiem waszym nie godziłoby się okazywać łaskę, zostawić zbrodnię niepomszczoną. Wy przyświadczcie prawdzie, zresztą niech stanie się tak, jak prawo każe. O to jedno was proszę, sędziowie przysięgli: Miejcie odwagę powiedzieć, co popełniła Borowska. Gdy to uczynicie, będziecie mogli rzec sobie w swem sumieniu: wykryliśmy prawdę, i oddaliśmy ją sprawiedliwości.

### Mowa dra Kłębkowskiego.

Zastępca żony i siostry Lewickiego adwokat dr Zygmunt Kłębkowski zaczął od nastrojowej impresyi z pogrzebu i grobu Lewickiego, poczem tak ciągnął dalej:

Lewicki zakończył życie w sile wieku, obdarzony przez naturę niezwykłemi zaletami. Jedyną może jego wadą był stosunek do kobiet. Poznał się z p. Borowską. Znajomość obojga zacieśniła się na jakiś czas, lecz wnet Lewicki pohamował się i wrócił do normalnego stanu. Unika Borowskiej za wszelką cenę, chce z nią zerwać stosunki. P. Borowska mimo siedmiomiesięcznej rozłąki nie zapomina o nim. Porzuca swe obowiązki żony i matki, przybywa do Krakowa i udaje się do mieszkania Lewickiego po jakieś listy. Takie jest jej tłumaczenie. W rzeczywistości ciągnie ją ku Lewickiemu zazdrość. Wreszcie mści się strasznie na Lewickim.

Borowska teraz mówi, że miała spotkać się wieczorem na ulicy Wolskiej obok domu p. Tyszkiewiczowej. Czy można choćby na chwilę sądzić, aby Lewicki, który liczył się z drażliwością, wyznaczałby jej schadzkę przed domem kochanki? O godz. 10 w nocy miał się Lewicki w swem mieszkaniu zejść z p. Bylickim. Czyżby Lewicki był tak nietaktowny, aby na tę samą porę wyznaczyć spotkanie się z Borowską, z którą, jak twierdzi Borowska, miał mówić o tych dyskretnych sprawach? Są dowody, że Borowska weszła do mieszkania pokryjomu, tam ukryła się, i już wtenczas kryła zły zamiar. A nawet ten zamiar powzięła przed kilku dniami, gdy wypytywała p. Bylickiego, kiedy będzie pełnił służbę na pogotowiu.

Nagłe zerwanie się rannego Lewickiego z łóżka, jego upadek i tarzanie się o kilka metrów opodal, świadczy, że Lewicki nie popełnił samobójstwa, lecz że otrzymawszy kulę w głowę, zerwał się nagle i rzucił się tam, skąd strzał był dany. Gdy się tarzał w ostatnich podrygach, Borowska usunęła się w kąt pokoju i czekała na jego koniec. Ani jednej kropli krwi nie znaleziono na jej ubraniu. Borowska twierdzi, że Lewicki się zastrzelił, aby jej tem udowodnić miłość, lecz gdy on ranny w agonii bije głową o ziemię, Borowska tymczasem zajęta paleniem papierów i książek. Czy jest to zgodne z logiką? Borowska mówi, że podniosła storę, aby Lewickiego ratować, lecz przeciwnie czyniła to wszystko w ciemności, bezpieczna, schowana. Dyżurny pogotowia zastał story spuszczone. — A łuska ze strzału świadczy dobitnie, że strzał był zadany ręką Borowskiej do śpiącego Lewickiego. Nikt łuski nie posunął w to miejsce. Wykluczone jest też, że po strzale pies ją odniósł, jak to próby wykazały. A wymazywanie krwi z podłogi W jakimkolwiek zamiarze Borowska to czyniła, daje to dużo do myślenia.

Tu dr Kłębkowski prosi przewodniczącego o zarządzenie kilkuminutowej pauzy. Przewodniczący zarządził 3 minutową przerwę.

Po pauzie dr Kłębkowski przeszedł do afery Lewickiego ze Szczepańskim, wywodząc, że Borowska rzuca tu cień na Lewickiego, który — jak sama twierdzi — życie sobie odebrał, aby jej udowodnić swą miłość. Lewicki nie przykładał zbytniej wagi do tej sprawy. Borowska chciała zyskać „Nowiny" dla swych celów. Znając zaś wzajemną nienawiść Lewickiego i Szczepańskiego, pragnęła ich pogodzić. Przekroczyła swój mandat, czem Lewicki był oburzony i objawiał to wobec personalu kancelaryjnego Zażądał od Borowskich listownego oświadczenia, że nigdy nie pragnął pośrednictwa Borowskich w sprawie ze Szczepańskim i że co uczynili, uczynili na własną rękę Lewicki szedł przebojem przez świat, przeszkody przełamywał lub przesadzał, lecz nigdy nie zginał karku.

Czy Borowska jest godną litości? Wystarczy przeczytać jej listy. Dla niej życie ludzkie jest niczem. Planuje ona zastrzelenie posła Daszyńskiego, umawia się o to, pertraktuje listownie w tej sprawie! W innym liście pisze odnośnie do adwokata dra Heskiego: „chciałabym go walić, walić w czaszkę, aby w rozbryzgany mózg wbić mu na powrót jego słowa". A w dniu 4 października „kochająca" wtedy Lewickiego Borowska umawia się ze swym mężem o zabicie Lewickiego w pojedynku lub bez pojedynku! Wie o tem, że wisi nad nim to straszne niebezpieczeństwo, wie, że mąż postanowił go zastrzelić i rzekomo tak gorąco ukochanego nie ostrzega!

Lewickiemu odpłaciła się straszną niewdzięcznością. Bronił jej całą swą zdolnością, zmazał z jej czoła piętno szpiega, a w nagrodę otrzymał z jej ręki śmierć!

A teraz kończę temi samemi słowy, któremi śp. Lewicki zdjął piętno hańby z czoła pani: Oskarżam panią, żeś podniosła rękę na swego dobroczyńcę, żeś pohańbiła cześć i pamięć jego pośmiertną, żeś pluła na jego mogiłę, żeś przez godzinę patrzyła na jego męki, gdy on tłukł głową po podłodze, żeś nie znała zła dlań iskry litości, żeś czekała spokojnie na jego konanie, żeś jest negacyą wszystkiego, co kobieta nosi w swem sercu i sumieniu. Bronię Lewickiego dlatego, że jest moim starszym kolegą, któremu winienem cześć i szacunek pośmiertny, bo był człowiekiem z gruntu uczciwym, niezdolnym do szalbierstw, które mu zarzucasz, bo mi żal człowieka, który przedstawiał rzeczywistą wartość. Niechaj te słowa, które swego czasu zdjęły piętno hańby z twego czoła, będą teraz kamieniem potępienia! (Oklaski).

Na tem odroczono rozprawę do dnia następnego.

* * *

*Czternasty dzień rozprawy.*

Sobota, 28 stycznia.

### Mowa obrońcy dra Szalaya.

„Panem et circenses" — wołały głodne tłumy do swoich cezarów, a dziś hasło to w innych słowach rozbrzmiewa po całej kuli ziemskiej. Odcieniem jego jest pożądanie wszelakiej sensacyi, utkanej choćby z łez i nędzy ludzkiej, bólu i smutku, nieszczęścia i krzywdy. Lecz nie w sensacyi szukać należy źródła, iż sprawa nabrała rozgłosu, że się zajmuje nią cały świat kulturny. Zainteresowanie to tkwi gdzieindziej, bo dotyka ona podstawowych urządzeń społecznych, jakiem jest wymiar sprawiedliwości.

Wczesnym rankiem d. 5 czerwca pogotowie ratunkowe, zawezwane przez Borowską zabrało Lewickiego z mieszkania jego, z raną postrzałową i odwiozło go do szpitala, gdzie nie odzyskawszy przytomności, zmarł. Wypadek, samobójstwo czy zabójstwo — przechodziło z ust do ust żądnej sensacyi publiczności. Władza zarządziła dochodzenie i podejrzenie padło na tę, która krytycznej nocy była przy nieboszczyku; podejrzenie, oparte na nieprzebrmiałych jeszcze echach procesu z Haeckerem, rozdmuchiwane w prasie przez entuzyastów, na których człowiek tego pokroju i z tymi przymiotami, co Lewicki, mógł wpływ wywierać i pewną aureolą się otoczyć, podtrzymywane przez partyę socyalną, która szukała zadośćuczynienia za porażkę, jaką poniosła, ratunku dla zasądzonego prowodyra. Borowską zamknięto, nie miała ona nikogo, któryby stanął w jej obronie, a partya, entuzyaści, a nawet i prasa, oskarżyła ją już jasno i wyraźnie, iż zamordowała nieboszczyka.

Przed znajomością faktów, przed usłyszeniem słowa obrony, przed oskarżeniem, przed rozprawą opinia osądziła i zasądziła Borowską. Oskarżenie przyznaje, iż nie można tu mówić o pewnikach i nie mając realnych podstaw, szuka w krainie ducha dowodów winy oskarżonej, bo opiera się głównie i niemal jedynie na bardzo trudnych zagadnieniach psychologicznych. Niezwykła oskarżona, kobieta inteligentna, niezwykłego umysłu, wyniszczona fizycznie aresztem śledczym, brakiem pokarmu, widmo półtrupa, którą sztucznymi, podniecającymi środkami utrzymuje się w możności nie do myślenia i mówienia, ale wprost do zachowania sił fizycznych, potrzebnych dla obecności na sali.

Niezwykła rozprawa, gdzie przewodniczący oskarża, świadkowie nie zeznają faktów, lecz wyjawiają swoje zdanie i opinie, wnoszą formalne oskarżenia. To nie sprawa kryminalna, to straszna tragedya człowieka serca, duszy ludzkiej Tak, to tragedya straszna, tragedya dwóch istot niepośledniouposażonych, z których każda mogła zdobyć szczęście, pracować pożytecznie dla społeczeństwa. Jedna w mogile, druga dogorywa obdarta ze wszystkiego, walcząca już nie o życie, ale o wartość swej duszy, o nazwisko męża, o przyszłość niewinnego dziecka.

Nie można mówić o pewnikach, słusznie mówi akt oskarżenia, ale ja twierdzę, że i wszystkie poszlaki nie są w stanie wykazać jej winy. Poszlaki te opiera oskarżenie na pewnych faktach, na uzasadnieniu, iż Borowska miała interes zabić Lewickiego, że on nie miał powodu do samobójstwa. Pozwolę sobie wykazać, iż zapatrywanie aktu oskarżenia jest z gruntu mylne, że zebrane poszlaki niczego nie dowodzą, że są dowody wykluczające wprost winę Borowskiej, że nie miała żadnego interesu targnąć się na życie nie-

boszczyka, że zachodzi tu albo samobójstwo albo prosty wypadek.

Akt oskarżenia powiada, że „śmierć Lewickiego jest rezultatem wzajemnego stosunku tych dwojga ludzi". To mnie zmusza, abym ten stosunek omówił, wszedł w krainę ducha, badał myśli, grzebał w sercach i duszy. Przyznaję, że niezwykle inteligentna, że umysł to niepospolity, ale mnie chodzi o jej wartość duchową i twierdzę, iż jest to nie zła, lekka i zepsuta dusza, ale „rozmarzona entuzyastka, pełna najlepszych instynktów, wielkich pragnień i ideałów kobieta", warta lepszego losu, która w innych warunkach przy swych niepospolitych zdolnościach i inteligencyi pożytecznie pracować mogła na niwie społecznej. Mam odwagę to powiedzieć mimo, iż ją oplwano, od wszystkiego odsądzono, najgorszą zrobiono, pod pręgierz postawiono.

Przypomnijcie sobie panowie zeznania męża, gdy tu opowiadał, jak u nóg jego się wiła, obuwie jego całowała, prosząc, by nie wysyłał jej na medycynę, by zostawił ją w roli żony i matki. Nie usłuchał, nie zrozumiał kobiety, zabił w niej najważniejsze ideały życia kobiecego, popchnął ją w szranki tych licznych dziś walczących o inne ideały, o inne stanowisko kobiety w społeczeństwie.

Gasząc kobiecość wbrew woli, popchnął ją mąż na inne a bardzo śliskie tory, śliskie dla wszystkich — dla niej dzięki jej wyjątkowemu usposobieniu niebezpieczniejsze.

Przypadek zdarzył, że na drodze jej żywota stanął człowiek obdarzony wszystkimi przymiotami, by zdobyć serce kobiety wierzącej, pragnącej, marzącej, — do tego egzaltowanej, chorobliwie przeczulonej. A było mu to łatwo, bo przecież przykuł ją do siebie procesem z Haeckerem, związał jej nim ręce. zrobił z niej w swych rękach „rzecz i narzędzie", wkradając się w duszę i serce swej nieszczęśliwej ofiary wymyśloną koniecznością czytania w duszy dla celów procesowych.

Nie bez znaczenia jest ten proces w sprawie obecnej. Podnoszono, iż oddał nim Lewicki Borowskiej niespożytą przysługę. Pozwolę sobie być odmiennego zdania. Nie przeczę, iż zarzut uczyniony przez „Naprzód" Borowskiej był ciężki, ale niczem nie poparty. Zarzut ten na łamach „Naprzodu", o którym wiemy, że nie przebiera w słowach, że rzuca potwarze i kalumnie bez należytego zbadania rzeczy, nie miał takiego znaczenia, by ryzykować proces prasowy, który u nas jest negacyą wymiaru sprawiedliwości, torturą dla skarżących, nie daje żadnej, żadnej a żadnej satysfakcyi. Lewicki musiał o tem wiedzieć i raczej odmówić, jak zachęcać do tego. W jaki sposób proces ten doszedł się do jego biura — zeznał świadek Borowski.

Obrońca przypomina, że Lewicki pozwolił, że Borowska wyszła z procesu sponiewierana i stąd mogła mieć do niego słuszny żal. Do żalu tego przyłączył się żal inny, gdy przekonała się pomału, że Lewicki nigdy jej nie kochał że była dlań jedną z licznych igraszek że wykorzystując położenie, uwiódł ją, okłamał ją Przebolała to, chciała zapomnieć i wraca do Lwowa, gotuje się do egzaminów, a zmuszona zdawać je w Krakowie przyjeżdża i oddaje się pracy. Boli ją, rozpacza, lecz uspokaja się, marzy o zdaniu egzaminu, o lepszej przyszłości.

Dalej obrońca omawia rolę p Bylickiego i dochodzi do wniosku, że Borowska nie miała interesu zastrzelić Lewickiego i to uważa za najlepszy dowód jej niewinności.

Pomyślcie panowie, że nocy krytycznej sytuacya byłaby się zmieniła, że nie Lewicki, ale Borowska odebrała sobie życie. Czy nie możnaby na podstawie tych samych faktów, jakie śledztwo wykryło, a w razie danych wykryćby jeszcze mogło, zrobić oskarżenia że Lewicki niewygodną, szkodliwą, bo zemstę gotującą, opuszczoną kobietę usunął?

Panowie, patrzy na was cały cywilizowany świat Dajcie dowód jak szczęśliwy obowiązek jednego pojmujecie, niech nie mówią, że nie macie serca, czucia, że ulegacie pozorom plotki i teroru, urobionym przez przyjaciół „Naprzodu".

Przysięgaliście i ślubowaliście Bogu zacni panowie, że sądzić będziecie tylko i jedynie wedle dowodów i opartego na tych dowodach przekonania. Gdzie te dowody? Gdzie dowód, że Borowska nie zamordowała, ale zabiła Lewickiego? Chodzi o życie, chodzi nie tylko o życie, którego już nikt zwrócić nie może, ale i o tych pozostałych, o nazwisko, o męża i dziecko. Bez dowodów zasądzić człowieka na śmierć nie można, boć jeżeli społeczeństwo wbrew zakonowi bożemu zna karę śmierci, toć stosować ją przynajmniej winno tylko tam, gdzie są niezbite dowody winy.

Borowska zbłądziła, ale błąd jej usprawiedliwić można, zapłaciła zań zresztą strasznie, ciężej jak życiem. Uwięziona pod zarzutem najstraszniejszej zbrodni, udręczona fizycznie i moralnie, oplwana, od czci i wiary odsądzona, zasiadła na publicznej rozprawie i wobec tylu ócz na nią skierowanych, tylu lornet, śmiechu i oklasków musiała złożyć spowiedź życia całego, odkryć najtajniejsze myśli i czucia, mówić publicznie o tem, o czem myśl przed samym sobą rumieńcem twarz obleka, jednem słowem czynić spowiedź życia całego, skarżyć się publicznie.

Ja wierzę, że Borowska jest niewinna, że życie niezasłużenie skrzywdziło ją, ludzie ją oczernili, ale w każdym razie choćby kto o tem wątpił, to musi przyznać, że brak tu dowodów winy, że to tajemnica, której rozwiązać stryczkiem dla tej nieszczęśliwej, złamanej, na pół zmarłej kobiety nie można.

Niedawno pod kulami mordercy czy zapaleńca padł ojciec rodziny, niepospolity obywatel, chluba kraju, dla którego był tak bardzo pożyteczny i potrzebny. Pozostała wdowa udała się do stóp tronu, błagając o łaskę i życie dla mordercy męża, ucząc dzieci, by się zań modliły. Niech to będzie odpowiedzią zastępcy strony poszkodowanej.

* * *

Mowa dra Szalaya trwała przez $2^3/_4$ godziny, od $9^3/_4$ rano do $12^1/_2$ w południe, poczem nastąpiła półgodzinna przerwa w rozprawie.

Po przerwie prokurator i dr Kłębkowski zrzekli się repliki, również Borowska zrzekła się głosu Przewodniczący zarządził przerwę do godziny $3^1/_2$, po której nastąpi resumé przewodniczącego; budzi powszechne ono zainteresowanie, publiczność oczekuje go niecierpliwie.

Werdykt spodziewany jest na godzinę 8 wieczór.

# KRONIKA.

Kraków 30 stycznia.

**Nadzwyczajny numer „Naprzodu", zawierający wyrok w procesie Borowskiej, wyjdzie jutro, w niedzielę, o godz. 8 rano.**

## Nowiny krakowskie.

**O zwrot list składkowych** wydanych przez krakowską komisyę oświatową na urządzenie bezpłatnego podwieczorku na zabawie dla dzieci — uprasza się szan towarzyszki i towarzyszów, którzy dotąd list tych nie zwrócili Komisya musi się ściśle liczyć z funduszami, jakimi rozporządzać będzie i dlatego zwrot list najdalej do godz. 12 w południe w poniedziałek jest nie odzowny. Z listami składkowymi prosimy jednocześnie o odsyłanie zebranych i zaofiarowanych sum i przedmiotów.

**Bezpłatne programy** zabawy dla dzieci wydawać się będą towarzyszom z gmin podmiejskich w niedzielę od 11—12 w południe i w poniedziałek wieczorem w sali bufetowej Związku stow rob.

— **Bal akademicki,** który odbędzie się d. 5 lutego w salach hotelu Saskiego staraniem Czytelni akademickiej im. A Mickiewicza, zapowiada się jak najlepiej. Komitet dołożył starań, by zabawa pod każdym względem wypadła zadowalająco. Wymalowanie gustownych karnecików, mogących stanowić miłą pamiątkę dla pań, oddano uczniom kursów prof Mehoffera. Przewodnictwo bufetu objęła prof Walerowa Jaworska. Liczne zgłoszenia z miasta i z prowincyi dają pewną rękojmię, że bal ten zaliczyć będzie można do jednych z najwspanialszych w obecnym sezonie karnawałowym Komitet urzęduje codziennie od 5—7 wieczorem w lokalu Czytelni (Mikołajska 3, I p.), gdzie wydaje się zaproszenia i bilety.

**Repertuar teatru miejskiego.**

Sobota „Tricoche i Cacolet", komedya w 5 aktach Meilhaca i L Halevy.

Niedziela o godz 3 po południu: „Betleem polskie" (ceny zniżone).

Niedziela o godz. $7^1/_2$ wieczorem: „Tricoche i Cacolet".

Poniedziałek o godz. 5 po południu: „Kopciuszek" ($^1/_2$ ceny).

Wtorek: „Gromiwoja".

Środa o godz. 3 po południu: „Betleem polskie" (ceny zniżone).

Środa o godz 7 wieczorem: „Wielki Fryderyk".

Czwartek: „Sędziowie" i „Panna mężatka".

Piątek: „Tricoche i Cacolet".

Sobota „Na kwaterze" (Le billet de logement). komedya w 3 aktach Antoniego Mars.

Niedziela o godz. 3 południu: „Pan Damazy" ($^1/_2$ ceny).

Niedziela o godz 7 wieczorem: „Wielki Fryderyk".

Poniedziałek: „Na kwaterze".

**Repertuar teatru ludowego.**

Sobota: „Hulaj dusza".

Niedziela po południu: „Opowieści Imci Pana Dymka".

Niedziela wieczór: Hulaj dusza".

Poniedziałek: „Zbójcy" (popularne).

Wtorek: „Hulaj dusza".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4 9 codziennie. — Biuro otwarte od godz 6—8 w dni powszednie

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę o godzinie 5 po południu: p. Zofia Szybalska: „O szkołach nowego typu w Szwajcaryi".

W sali Muzeum techniczno przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę o godz 7 wieczorem: dr Tadeusz Szydłowski: „O francuskiem i angielskiem malarstwie XVIII wieku" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w poniedziałek o godz. 7 wieczorem: dr Jerzy Smoleński: „Kraje polarne" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

W niedzielę 30 b. m. odbędą się następujące wykłady:

W Rakowicach w Czytelni robotniczej o godz. $3^1/_2$ po południu: p. Jemielewski: „O ziemi, słońcu i gwiazdach" (z obrazami świetlnymi).

W Podgórzu w Domu robotniczym, pl. Serkowskiego 11, o godz. 3 po południu p. Weychert-Szymanowska: „O powstaniu 1863 r." (wykład dla młodocianych).

W Ludwinowie w Czytelni robotniczej o godz 3 po południu: p. Czapiński: „Z życia Stanów Zjednoczonych" (z obrazami świetlnymi).

W Stowarzyszeniu młodocianych robotnic, Zielona 3, o godz $7^1/_2$ wieczorem: p. Kołodziejski: „O pojęciach ludów pierwotnych".

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników, Podbrzezie 2, o godz. 3 po południu: dr Augustyn Wróblewski: „O godności ludzkiej".

## Z kraju.

**Pod koła pociągu** dostał się wczoraj o g. 6 rano na stacyi Kłaj urzędnik ruchu Jamroz. Chciał on przejść przez szyny, aby dostać się do stojącego na torze pociągu towarowego; wtem nadjechał pociąg pospieszny z Krakowa i porwał Jamroza pod koła. Nieszczęśliwy zginął na miejscu.



# TELEGRAMY

z dnia 30 stycznia.

## Zwołanie Rady państwa.

**Praga.** „Narodni Listy" donoszą, że sesya parlamentarna zwołaną będzie na **22 lutego.**

## Uchwalenie wotum nieufności dla hr. Khuena.

**Budapeszt.** W sejmie przemawiali wczoraj posłowie Banffy i Petro, poczem dyskusyę zamknięto, gdyż wszyscy mowy wykreślili się. Hr. Andrassy i Kossuth mieli głos końcowy. Przystąpiono do głosowania. Wniosek hr. Andrassego odrzucono; głosowała za nim tylko partya konstytucyjna i partya narodowościowa. Równocześnie odrzucono wniosek posła Michalego, poczem wniosek posła Justha o udzielenie rządowi wotum nieufności przyjęto znaczną większością. Głosowały za nim: partye Justha i Kossutha, radykali serbscy i poseł Banffy, Paweł Szandor i Laszlo. (Huczne oklaski).

Prezydent ministrów powstał, aby zabrać głos, na co odezwały się okrzyki: Naprzód musi być głosowanie nad wnioskiem p. Kossutha! Wniosek Kossutha przyjęto tąsamą większością co wniosek Justha. (Wołania do Khuena: Teraz możesz pan jechać do Wiednia!).

Hr. Khuen zabrał głos i wśród ogromnej wrzawy na lewicy oświadczył, że z powodu uchwalenia wotum nieufności zostało stworzone nowe położenie. Rządowi pozostają dwie alternatywy: albo powinien się podać do dymisyi (huczne oklaski), gdyby to było odpowiedniem, albo Izbę rozwiązać.

Wskutek ogromnej wrzawy nie słychać dalej hr. Khuena, który w końcu powiedział, że rząd pozostawia sobie rozstrzygnięcie na przyszłość, a na razie wręcza prezydyum pismo cesarskie.

Wiceprezydent Rakovszky, gdy nastała cisza, polecił pismo to odczytać. Na mocy tego pisma sejm został odroczony do 24 marca. (W Izbie wielki hałas i wzburzenie). Ministrowie opuszczają salę.

# Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Ogłoszenia.**

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Dębniki.** W niedzielę 30 bm. Komisya oświatowa P. P. S. D. urządza w Czytelni Robotniczej obchód rocznicy „Proletaryat" z następującym programem: Chór, odczyt Bolesława Limanowskiego, deklamacya i chór. Wstęp 20 h, członkowie Czytelni 10 h. Początek o godz 4 popołudniu.

* **Próby chóru żeńskiego** odbywają się we wtorki i piątki o godz. $7^1/_2$ wieczorem w lokalu administracyi „Naprzodu", ul Filipa 11, parter. Tamże przyjmuje się zapisy towarzyszek do chóru Komitet chóru żeńskiego

* **Towarzyszki, zapisujcie się do organizacyi kobiet!** Wpisy przyjmuje się w redakcyi „Prawa Ludu", Wiślna 5, II p, w niedzielę przed południem od godz. 11—$12^1/_2$, w poniedziałek, czwartek i w sobotę od godz 7—8 wieczorem. Komitet organizacyi kobiet P. P. S. D.

* **Wiedeński** oddział Uniwersytetu ludowego imienia A Mickiewicza zawiadamia, że w niedzielę 30 b. m o godzinie $3^1/_2$ po południu w sali restauracyi J. Leithnera (I. Auersperggasse 6) odbędzie się odczyt p. Oswalda Einfelda: „O żegludze napowietrznej (z pokazami).

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

* **Wielką zabawę karnawałową** urządzają drukarze krakowscy w sobotę 29 b m. w dolnej i górnej sali „Sokoła" krakowskiego na pomnożenie funduszu budowy własnego domu Muzyka wojskowa 56 p. p. Bufet we własnym zarządzie. Po północy walc dla pań. Bilet wstępu 2 K od osoby. familijny (3 osoby) 4 K Początek o godz. 9 wieczór Wstęp na zabawę tylko do godziny 12 w nocy za zwrotem zaproszenia. Stroje wieczorowe. Biuro komitetu otwarte codziennie między godz. $7^1/_2$—9 wieczorem, Rynek gł. L. 12, III. p

* **Staraniem „Spójni"** i III Koła T S L. odbędzie się w sobotę 29 b m. zabawa taneczna w salach Klubu pocztowców w Krakowie (Lubicz 5) Początek o godz. 9 wieczorem. Wstęp 2 K, dla akademików 1 K 20 h

* **Wielką zabawę taneczną z kotylionem i tombolą** urządzają stolarze i tapicerzy krakowscy w sobotę 29 b. m. Muzyka doborowa. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 70 h Czysty dochód na fundusz emerytalny Stowarzyszenia. Kotyliony i kwiaty na miejscu do nabycia.

* **Komitet robotnic i robotników fabryk tytoniu w Krakowie** urządza w sobotę stycznia b. r. wielką zabawę taneczną z kotylionem w sali Tow. Strzeleckiego. Wstęp K Stroje wieczorowe Muzyka 5 p p. Początek o g dz 8 wieczór Tańce prowadzić będzie znany wodzirej p. Oskar Doening.

# NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzewski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.